

Bezstronność religijna na wylocie. Projekt nowej konstytucji

Po wielu wizytach w kościołach katolickich prezydent Andrzej Duda odwiedził też świątynie prawosławną i muzułmańską. Dobrze i to, ale co dalej?

Kilka miesięcy temu w reakcji na wynik wyborów prezydenckich na tych łamach w artykule pt. *Dyktatura Ewangelii* pisałem o obawach mniejszości religijnych w związku z nadchodzącymi, jak się wydaje, zmianami politycznymi. Chodziło o zapowiedzi zmian w obecnej konstytucji. Pytałem, czy dotkną one zasad relacji państwa ze związkami wyznaniowymi, czy ostatecznie się ich równouprawnienie oraz przepis o bezstronności władz w sprawach przekonań religijnych obywateli. Wtedy nie wiedziałem jeszcze, że te enigmatyczne zapowiedzi zmian mają już od 2010 roku swoją konkretyzację w postaci projektu nowej konstytucji, przygotowanego przez ugrupowanie, z którego wywodzi się Prezydent.

Projektowanych zmian jest bardzo dużo, ale dotknę tylko tych z obszaru religii.

Inna jest już preambuła. Obecna odwołuje się co prawda do Boga, ale nie od samego początku. Najpierw definiuje Naród Polski, że to „wszyscy obywatele Rzeczypospolitej, zarówno wierzący w Boga (...) jak i niepodzielający tej wiary”. Projektowana zaczyna się Bogiem: „W imię Boga Wszechmogącego, My, Naród Polski”, by już po paru słowach odwoływać się do „Bożej Opatrzności” i naszych tysiącletnich dziejów „związanych z chrześcijaństwem”. Jeśli Rzeczpospolita ma dalej być „rzeczą wspólną”, to jak można na dzień dobry wykluczać z niej niewierzących lub niedeklarujących przywiązania do chrześcijaństwa? No chyba że mamy mieć Rzeczpospolitą z przymiotnikiem — dawniej „ludową”, a teraz „chrześcijańską” albo wprost „katolicką”...

Kolejna projektowana zmiana dotyczy relacji między państwem a związkami wyznaniowymi. Co prawda zachowane zostałyby zasada równouprawnienia Kościołów i innych związków wyznaniowych, zasada autonomii, niezależności i współpracy oraz zasada bilateralizmu, czyli regulowania tych relacji ustawami uchwalanymi na podstawie dwustronnych umów państwa z tymi związkami — to jednak zniknęłaby zasada bezstronności. Obecnie brzmi ona tak: „Władze publiczne w Rzeczypospolitej Polskiej zachowują bezstronność w sprawach przekonań religijnych, światopoglądowych i filozoficznych, zapewniając swobodę ich wyrażania w życiu publicznym” (art. 25 ust. 2). Nakazuje ona władzom publicznym (państwowym i samorządowym) powstrzymywanie się od wspierania bądź zwalczania religii lub światopoglądu. Oznacza obowiązek władz zachowania postawy zobiektywizowanej, wolnej od uprzedzeń i zakładającej jednakowe odnoszenie się do wszystkich przekonań szanujących podstawowe wartości polskiego prawa.

Brzmi to dobrze, prawda? Ale czy faktycznie tak to działa? Znany i ceniony polski konstytucjonalista prof. Ryszard M. Małajny obecną praktykę konstytucyjną nazywa wprost „stronniczą bezstronnością”. Ma o tym świadczyć m.in. szczodre subsydiowanie przez władze publiczne katolickich szkół, a nawet budowy kościołów (np. Świątyni Opatrzności Bożej). Następnie organizowanie, a więc i finansowanie nauki religii w publicznych przedszkolach i szkołach. To nic, że teoretycznie mogą korzystać z tego różne wyznania, gdyż w istocie jest to wspieranie światopoglądu religijnego, a niewspieranie innych światopoglądów. Do tego wliczanie oceny z religii do średniej ocen, co oznacza wprowadzenie kryteriów religijnych do obszaru działania władz publicznych. Kolejne dowody to eksponowanie krzyży w budynkach publicznych, co nie ma nic wspólnego z równym dystansem władz do różnych religii. Dalej — przesycenie programów publicznych stacji radiowych i telewizyjnych treściami religijnymi, głównie katolickimi, czy nazywanie papieża w tych mediach wyrażeniem „Ojciec Święty”, którym jest on wyłącznie dla katolików. Stronniczość widać też w obecności elementów konfesyjnych w ceremoniale państwowym, w nierównym traktowaniu na rozmaitych polach osób wierzących i niewierzących czy w zmuszaniu prokuratury do ścigania z urzędu przestępstw obrazy uczuć religijnych. Nie ma też równego dystansu władz do Kościoła rzymskokatolickiego i pozostałych związków wyznaniowych[1].

Jeśli nawet obecnie, mając bezstronność w konstytucji, mamy w istocie bezstronność stronniczą, to z czym będziemy mieli do czynienia, gdy nawet ta ułomna bezstronność z konstytucji zniknęłaby w ogóle? Strach myśleć.

W projekcie nie ma też prawa dzieci do wolności sumienia i wyznania. Obecna konstytucja, przyznając rodzicom „prawo do wychowania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniami”, każe im jednak „uwzględniać stopień dojrzałości dziecka, a także wolność jego sumienia i wyznania oraz jego przekonania” (art. 48 ust 1). Uznaje się tym samym, że nawet niepełnoletnie dzieci, ale już odpowiednio dojrzałe mają prawo korzystać z własnej wolności sumienia i

wyznania. W praktyce oznacza to na przykład, że uczniowie liceum mogą już sami, niezależnie od woli rodziców, decydować, czy chcą uczyć się religii w szkole, czy nie. Z projektu nowej konstytucji to prawo znika. Czyżby obawiano się, że uczniowie mogą zacząć masami rezygnować ze szkolnej nauki religii i lepiej zawczasu im to prawo odebrać? Na to wygląda.

Ale my tu o dzieciach, a z dorosłymi nie lepiej. Próżno bowiem w nowej konstytucji szukać odpowiednika obecnego art. 53 zapewniającego każdemu wolność sumienia i religii oraz wyraźnie definiującego, na czym ta wolność polega. Ta wolność to nie tylko wyznawanie lub przyjmowanie religii według własnego wyboru oraz jej uzewnętrznianie. Nie tylko prawo do posiadania miejsc kultu i korzystania z pomocy religijnej w miejscu przebywania. To także zakazy — zakaz naruszania tej wolności w ramach szkolnego nauczania religii; zakaz ograniczania wolności uzewnętrzniania religii na innej drodze niż w formie ustawy i z innych powodów niż tylko ochrona bezpieczeństwa państwa, porządku publicznego, zdrowia, moralności lub wolności i praw innych osób; zakaz zmuszania do uczestniczenia czy nieuczestniczenia w praktykach religijnych oraz zakaz zmuszania kogokolwiek do ujawnienia swojego światopoglądu, przekonań religijnych lub wyznania.

Zamiast tego planuje się krótki przepis gwarantujący każdemu „wolność sumienia, światopoglądu i wyznania, kultu i praktyk religijnych oraz nauczania religii w życiu prywatnym i publicznym”, acz bez bliższego zdefiniowania zakresu tej wolności.

Pojawia się za to nowy obowiązek po stronie władzy — umożliwienia nauczania religii w szkołach publicznych. Obecna konstytucja mówi jedynie, że jest taka możliwość, a projektowana — że władza ma to zapewnić! Innymi słowy, ma to być konstytucyjna gwarancja utrzymywania na garnuszku państwa tysięcy katolickich duchownych i zakonnic. Tak, katolickich, bo reszta to w polskich realiach jedynie promil wydatków państwa.

Projekt przewiduje za to nowe prawo obywatelskie — do ochrony obecności symboli i pamiątek religijnych w sferze publicznej. Co spowodziłoby się zapewne do tego, że gdzie obywatele wyznania katolickiego postawiliby krzyż, to już żadna siła nie miałaby go prawa stamtąd usunąć — no chyba że pod budowę w takim miejscu kościoła. Tu akurat byłbym na miejscu projektodawców ostrożny, bo już niedługo inni obywatele mogą na przykład postawić gdzieś w Polsce półksiężyc i zażyczyć sobie w tym miejscu meczetu z minaretem. Tylko czy właśnie tego chcemy?

Nadzieja w tym, że do zmiany konstytucji potrzeba kwalifikowanej większości 2/3 głosów posłów.

Andrzej Siciński

[1] Zob. *Bezstronność religijna, światopoglądowa i filozoficzna władz Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa 2009, s. 87-91.

[Artykuł pochodzi z miesięcznika „Znaki Czasu” 10/2015. Na potrzeby publikacji eiobowej zmieniono nieco lid].

Autor: Andrzej Siciński

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl